

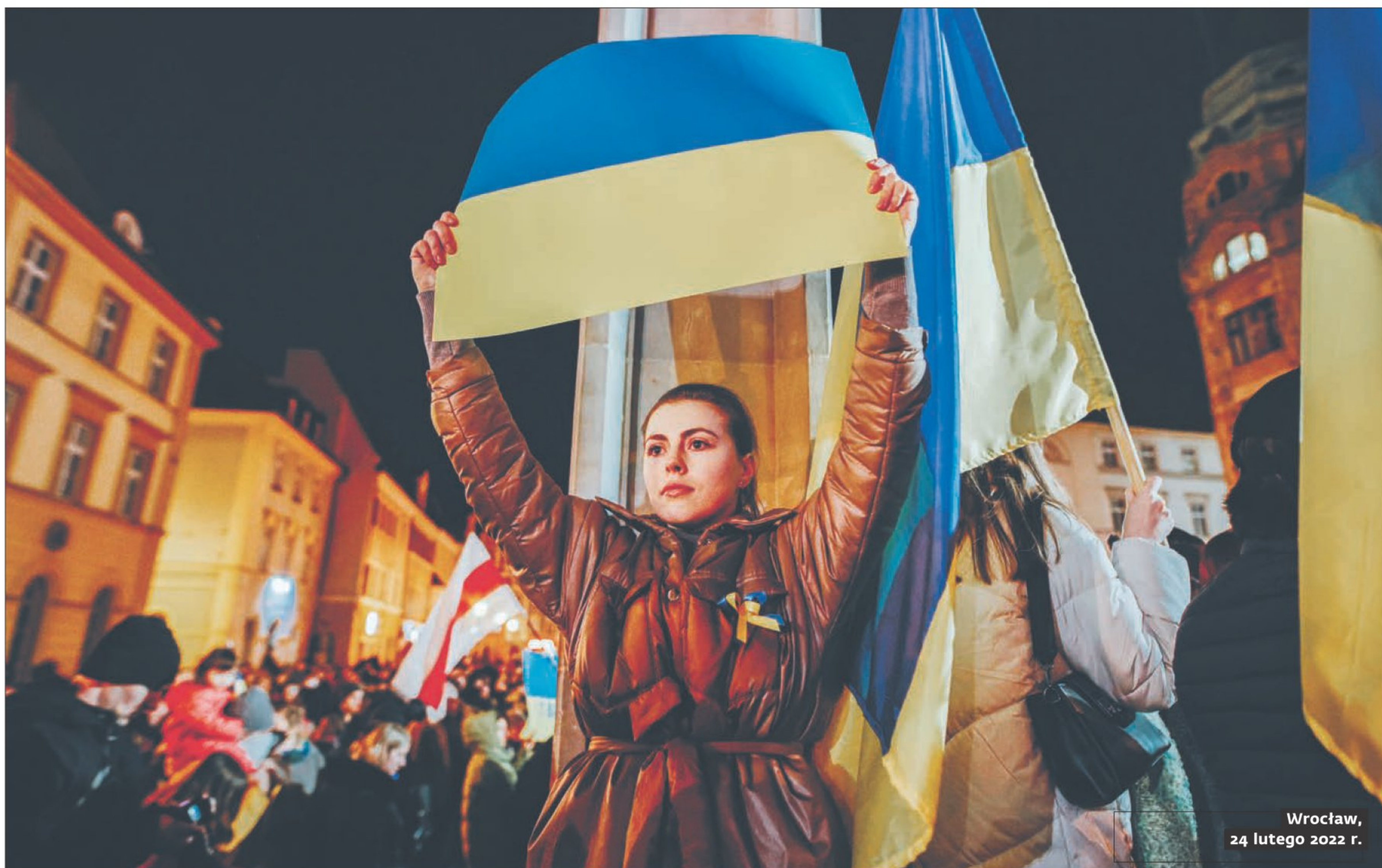
WOJNA W UKRAINIE

OPINIA

To jest też nasza wojna

**Dziś wszyscy
jesteśmy Ukraińcami.**

Bo walka toczy się
nie tylko o przyszłość
ich kraju,
lecz o to, jakie
wartości zwyciężą
w tym starciu



Wrocław,
24 lutego 2022 r.

fol. Krzysztof Zatycki/Forum

Krzysztof Jedlak
redaktor naczelny DGP

Właściwie brak słów... Padło już – i jeszcze padnie – wiele mądrych, słuszych i ważnych deklaracji. Jestem pewien, że nawet jeśli mają dyplomatyczny charakter, są bardzo szczerze. Tak, dziś wszyscy bez wyjątku powinniśmy być i jesteśmy w pełni solidarni z Ukrainą, jesteśmy Ukraińcami!

Słowa są potrzebne. Ale przynajmniej, jak zwykle niewystarczająco opisują rzeczywistość. Niezmiennie ponurą i – to nie jest przesada – zbrodniczą. Nazywajmy rzeczy po imieniu.

Czy wyobraźnia radzi sobie lepiej? Czy możemy więc wyobrazić sobie, nawet biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się w 2014 r., że wielki kraj, liczący ok. 40 mln mieszkańców, niewszczynający żadnych konfliktów, spokojnie żyjący na uboczu, może zostać zbombardowany, spalony, rozjechany przez czołgi, zniszczony? Że może znaleźć się pod okupacją? Że jego przedstawiciele mogą być aresztowani i zabijani? Że od kul i bomb mogą umierać nie tylko żołnierze, ale też dzieci, kobiety i starcy? Że może to się stać bez żadnego powodu. Tylko dlatego, że inne państwo ma taką wolę i dość siły. Że chce zniszczyć Ukrainę. Chce ją zagrabić. Całkowicie sobie podporządkować.

Czy wierzymy w to, co widzimy? Po wszystkich złych doświadczeniach, w które Europa przez wieki stała się tak bogata? Choć w czasie wojny na Bałkanach (z wszelkimi jej różnicami) pisałem, że udowodniła ona to, co po upadku Hitlera wydawało się całkowicie niemożliwe – mianowicie, że we współczesnej Europie również wszystko może się zdarzyć, a właściwie powtórzyć, także okrucieństwa na miarę tych z lat 1939–1945, z ludobójstwem włącznie – to przyznaję – wspomniana wizja jest dla mnie szokująca. Taka, w jaką do ostatniej chwili nie chce się wierzyć (nie tu, nie teraz, nie tak...), nawet jeśli rozum podpowiada, że już trzeba, że to się dzieje. To dlatego brakuje słów...

Z drugiej strony, czy powinniśmy być zaskoczeni? Chyba nie po tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy

w ostatnich dniach. A i dawniej – przecież niektórzy analitycy, politolodzy, a nawet literaci wszystko już przed laty przewidzieli. Nie tylko Jerzy Giedroyc i Tom Clancy. A jeśli ktoś miał złudzenia, to przecież Putin bardzo długo robił wiele, by je rozwiać. Pod jednym względem na pewno jest uczciwy: nie ukrywa, kim jest i jakie ma dążenia. Nawet jego kłamstwa są tak ordynarne i bezczelne, tak bolszewickie, że paradoksalnie nie zasłaniają prawdziwych zamiarów, lecz akcentują bezgraniczny cynizm i bezgraniczną pogardę. One są celowo osten-tacyjnie obrzydliwe.

Nie czas, by zastanawiać się nad popełnionymi błędami. Ale trudno oprzeć się wrażeniu, że Zachód znów bardzo długo był naiwny, łatwowierny lub przedkładał interesy nad przyszłość i strategiczne rozwiązania. Może było mu wygodniej myśleć, że Czeczenia, Gruzja, Krym itd. to odległe, w gruncie rzeczy niewiele znaczące awantury. A zakładanie energetycznych si-deł i wytyżona modernizacja rosyjskiej armii to tylko sposób na poprawę nastroju upadłego mocarstwa. Tak czy inaczej nie wyciągał dostatecznych wniosków ani tym bardziej konsekwencji.

Zachód nie czytał paryskiej „Kultury”, a tym Polakom, którzy przez lata ostrzegali przed Rosją i wskazywali, że Ukraina może być języczkiem u wagi, na szalach której leżą bezpieczeństwo Europy z jednej i mocarstwowe ambicje Kremla z drugiej strony, nie ufał bądź nie dowierzał. Teraz mamy bolesne potwierdzenie, że nasze ostrzeżenia były cennym i niepodważalnym dorobkiem polskiej myśli i polityki zagranicznej. Niestety zignorowanym. Świat zazwyczaj jest mądry po szkodziu. I ludzkość też.

Dziś to wszystko nie ma już wielkiego znaczenia. Mleko się rozlało. Wojna się rozlała. Prawdziwa wojna, w której płynie krew, giną ludzie.

Zachód, owszem, nie odmawia Ukrainie wsparcia, ale dotąd poza sferą werbalną nie było ono duże. Przeciwnie. Przy wydatkach, jakie pociągały za sobą konflikty na Bliskim Wschodzie, w Afganistanie czy w innych zapalnych miejscach – wręcz symboliczne. A przecież od lat do Kijowa płynąć powinna szero-

ka rzeka wszelkiej pomocy, zwłaszcza finansowej, militarnej i szkoleniowej. Prawdopodobnie byłaby to najlepsza inwestycja w bezpieczeństwo nie tylko naszego sąsiada, ale i Europy. Może świata. Ukraińcy, którzy stawiają opór, biją się – tu nie ma miejsca na metafory i patos, tak po prostu jest – nie tylko przecież o swój kraj, o swoją wolność i przyszłość. To „wojna zastępcza”. Prawdziwe pole bitwy między dwoma światami radykalnie odmiennych wartości. Są bandyci i są ich ofiary. To, kto ostatecznie zyska przewagę, będzie miało wielkie znaczenie dla Europy i świata. I będzie wpływać bezpośrednio na nas i na naszą przyszłość.

Ktoś zauważył, że dotychczas Zachód głównie trzymał za Ukrainę... kciuki. Zgadzam się, to nie jest hiperbola. Czy to się teraz zmieni? To nie jest tylko rytuał, który towarzyszy takim chwilom, ani przejściowe uniesienie. Z serca mówimy, w Polsce szczególnie mocno: chwała Ukrainie, bohaterom chwała! Jednakże wiemy, że dziś słowa nie wystarczą, choćby najpiękniejsze. Kolejne, coraz surowsze sankcje są dobrym sygnałem. Rosja i Białoruś, Putin i Łukaszenka razem ze swoimi pretorianami muszą się znaleźć w całkowitej izolacji. Tak jak każdy bandyta. Ale to wciąż za mało. To oczywiste, że i my – Polacy, Polska, i pozostali członkowie wolnego świata muszą zrobić wszystko, by Ukrainie pomóc. Dziś powinna dostać bez ograniczeń to, czego potrzebuje: pieniądze, broń, sprzęt wojskowy i cywilny, lekarstwa, żywność. A gdyby było za późno lub gdyby nawet została podbita, tym bardziej nie może być pozostawiona sama sobie. Nieść jej wszelką pomoc jest w naszym najlepszym interesie. Ale przede wszystkim to nasz obowiązek. I kwestia elementarnej ludzkiej przyzwoitości.

Jedni dziś mówią, że świat się zmienił na gorsze. Inni – że ten, który znali, skończył się. Ani jedno, ani drugie. Zawsze taki będzie, zawsze taki był. Tyle że w ostatnich dziesięcioleciach z dala od nas. Teraz znowu jest niebezpiecznie blisko naszych drzwi i okien. Puka w nie. Nie możemy udawać, że nie słyszymy. Bo zacznie w nie kopać i walić pięścią. Jak tyle razy wcześniej. ©